GŁOS POLSKI

POPULARNE PISMO TYGODNIOWE

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 46. 6. Stycznia 1929. Rok III. | Cena egzemplarza 20 groszy.

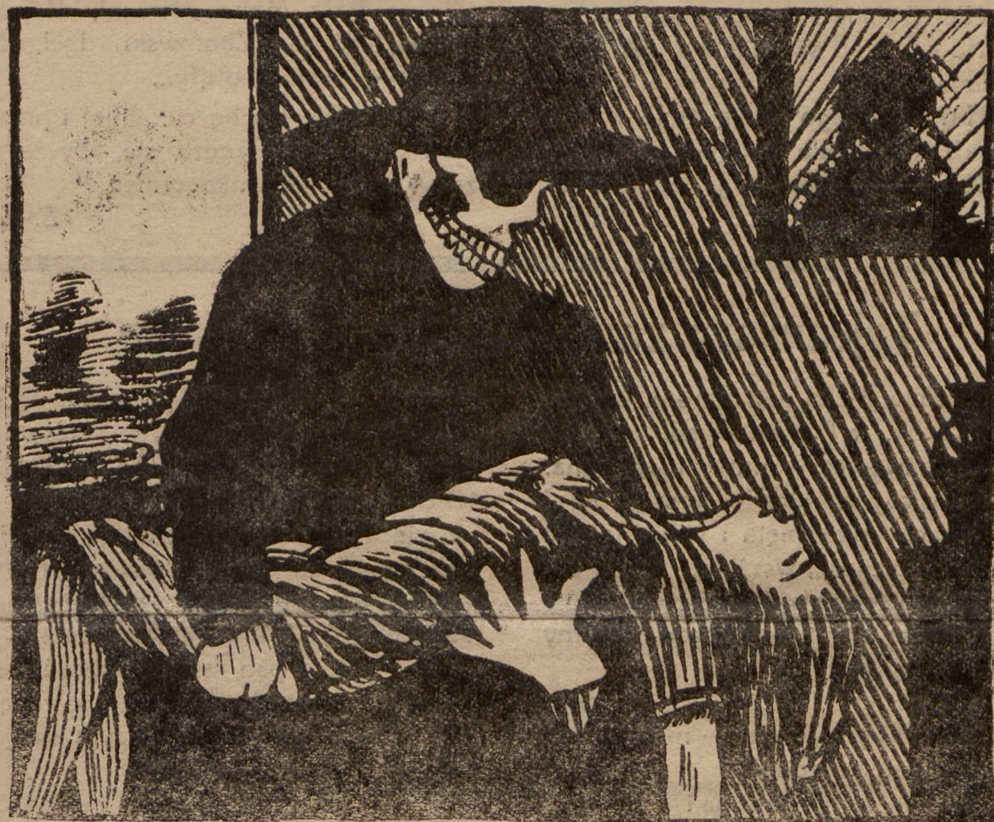
Redakcja — do ludności Lwowa!

Pismo nasze rozpoczyna dalszy rok niezwykle trudnej w naszych warunkach pracy. Trudnej dlatego, że „Głos Polski“ skazany w zupełności na własne siły, nie kapitałem, ale jasną jak kryształ ideą swą i **męstwem swych wystąpień**, dyktowanych wyłącznie hasłami dobra publicznego, istnieje i **istnieć nadal będzie**, jako placówka bezinteresownej a szlachetnej walki o wszystko, co dobre i etyczne, a wróg wszystkiego, co złe i szkodliwe **dla najszerszych warstw ludności.**

Wstąpiwszy w podwoje **Nowego Roku 1929**, podejmujemy trud nasz ze wzmożoną energją, skrzepieni nadzieją, że skoro wytrwaliśmy już niejeden rok na niezawisłym naszym posterunku, **wytrwamy i nadal i przetrwamy** aż do czasu, gdy popularność organu naszego tak wzrośnie, iż **stanie on się niezbędnym w rękach każdego czytelnika i każdej rodziny lwowskiej.** Bo też przedewszystkiem miastu naszemu, jego dobru i rozwojowi służyć nadal chcemy, jak to dotąd czyniliśmy. Bronić chcemy nadal warstw upośledzonych i łaknących **pomocy i poprawy bytu**, pragniemy być **rzecznikiem rzeszy ludzi pracujących ciężko**, urzędników, emerytów i wdów, tych prawdziwych parjasów życia współczesnego. Z nowym rokiem musimy znowu zacząć głośno wołać **o rewizję sprawy lokatorskiej**, wychodząc z założenia, że obecne ciężary czynszowe, dźwigane przez masę lokatorów w państwie, tak długo siać będą rozgoryczenie, jak długo zarobki ludzkie nie dosięgną norm przedwojennych i jak długo tyle nędzy i bezrobocia w miastach. Będziemy również ze wzmożoną siłą wołać **o sanację wszędzie tam, gdzie wymaga tego dobro Lwowa. Bacznie śledzić będziemy gospodarkę miejską**, uważając pilnie, by ponownie obudzić ją z nowej fali apatji i ospałości i by pchnąć ją na tory energji i **uzdrowienia stosunków w mieście.** Będziemy zmuszeni kategorycznie żądać od miasta niebagatelizowania sobie szeregu **naszych rewelacyj z r. 1928**, ale dokładnej na podstawie tych rewelacyj pracy sanacyjnej. Żądać będziemy nieustannie przywrócenia Lwowowi, jako najdojrzalszemu w Polsce pod względem patrjotycznym Grodowi, **samorządu gminnego**, a usunięcia prowizorjum z ratusza. **O wyborach do Rady miejskiej** zabierzemy głos przed ich rozpisaniem i piętnować będziemy wszelkie próby ponownego dostania się do Rady miejskiej ludzi na losy miasta obojętnych, lub mało z zasług swych dla ludności znanych. Walczyć będziemy o rządy obywateli energicznych, młodych, **reprezentantów ludności pracującej**, a niezamożnej, w miejsce bogatych dorobkiewiczów. Żądać będziemy w Radzie **miejsca dla robotników, urzędników, lokatorów i całej rzeszy pracującej** — w miejsce wzbogaconej kołtunerji. Z dobrem, życzliwem słowem iść będzie znów ku Wam, Lwowianie, Głos Polski i w tym roku, oddając wam swe łamy **ku waszej obronie. Śpieszcie do nas w zaufaniu ze wszystkiem, co was gnębi i boli, z każdą skargą i żalem, a redakcja nasza wysłucha was i każdą sprawę słuszną poprze.** My zaś również tylko przy waszej współpracy i poparciu — stworzymy **gazetę wielką, poczytną, zupełnie niezawisłą**, a więc dla ludności Lwowa niezbędną!

Porwana przez upiora

Straszna przygoda młodej mężatki.



(Opis na stronie 3-ciej).

ZDJĘCIA MIGAWKOWE

Obrazki z zebrań kontrolnych

w lwowskiej P. K. U.

Ostatni dzień zebrań. Tłok, ciżba, zgiełk na korytarzach. Duszno, jak w parniDucheńskiego, a przytem ktoś otworzył drzwi i jest przeciąg. Ktoś podniósł kołnierz, bo go zęby bolą. Do lokalu zebrań wpuszcza się po kilkanaście osób. Sympatyczny i uczynny chorąży wywołuje głośno co pół godziny nowe nazwiska... Tłum niecierpliwi się. Jest tutaj jakiś doktór praw, jest profesor szkoły przemysłowej, jest przez omyłkę nieobowiązany do zebrań księgarz p. Igel, jest właściciel składu futer p. Bernard Reiss i p. Artur Peitzer i wielu, wielu innych obywateli wszystkich stanów i zawodów. Co chwilę dla przyśpieszenia urzędowania słychać okrzyki:

— Dawaj! Dawaj!

Wychodzi kapitan, przewodniczący komisji kontrolnej.

— Panie majorze! — odzywa się ktoś z tłumu. — Ta ja miałem odjechać pociągiem o 10-tej, a teraz już dwunasta. Pan major za mnie karę zapłaci.

— Bądź pan spokojny! — słychać inny głos. — Pociąg i bez pana pojedzie.

— Marek Katz! — wywołuje chorąży p. Kernberg.

— Umarł w kaloszach... — odzywa się jakiś dowcipniś.

— Majer Mayer!

— Co? Dwóch Majerów? Jest jeden, ale zemdlał...

— Gdzie jest?

— O tu, leży koło wodociągu...

Głos z tyłu:

— Daj mu pan piwa!

Porządek utrzymuje dwóch przodowników i jeden posterunkowy.

— Lazar Weiss! — woła chorąży.

— Poszedł na obiad, zaraz przyjdzie.

Przodownik baczy pilnie, by w tłumie było przejście do drzwi kancelarji i ustawicznie nawołuje do utrzymywania ładu.

— Proszę cofnąć się o trzy kroki wstecz!

— Nu? — pyta jeden z cywilów. — A co z tego wyniknie? Czy nas prędzej puszczą do domu?

— Panie kapitanie! — woła jeden z kupców. — Ja muszę dzisiaj wykupić patent!

— Patent? Na co? Na warjata? — skrzeczy jakiś zgryźliwy pan w cwikierze.

— Nie! Świadectwo przemysłowe!

— Na co panu świadectwo, jak pana wezmą do wojska?

— Nu? Dlaczego mają mnie wziąć? Tu przecież nikogo nie badają?

— Nie badają, ale mogą odesłać do szpitala, albo na ćwiczenia...

Preclarz także przyszedł do zebrań, ale był na tyle pomysłowy, że i na tem zarabia i za darmo czasu nie traci, bo przyniósł kosz z preclami, które sprzedaje obecnym.

Inny przyniósł sobie książkę do czytania, usiadł na muszli wodociągowej i czyta.

W pewnej chwili ścisk wzmaga się. Przednia część tłumu formalnie sprasowana. Pada z niej okrzyk:

— Panowie od tyłu! zlitujcie się, taże my nie beczka ze śledziami!

— Ta czegu si pchaci do tego wojska? Jeszcze menaży nie dają...

— Panie kapitanie, kiedy będzie zupa? My już głodni.

— Tylko kapusty proszę nam nie dawać. Jak byłem na wojnie, to codziennie mi dawali kapustę...

— Katz, Majer, Brzeski, Reiss, Dekański, Weiss, Zborowski, Igel, Niedźwiecki — woła chorąży...

Robi się trochę chłodniej i przestronniej. Tłum przerzedza się, aby za chwilę znów zgęstnieć i napęcznieć.

Er-es.

Tajemnicze zamordowanie pani Nodin.

O godzinie 3-ciej nad ranem, do komisarjatu Clichy, w Paryżu, wpadł zadyszany, blady, nawpółprzytomny mężczyzna. Zwichrzone włosy na głowie, koszula nocna na piersiach niezapięta i palto ledwie narzucone na bieliznę, wszystko to świadczyło, że przychodzi z wieścią niezwyczajną.

— Cóż się stało? — zapytał dyżurny urzędnik policyjny.

— Straszne nieszczęście! — rzekł drżącym, chrapliwym głosem — moja żona...

— Cóż pańska żona?

— Została zamordowana!

— Zamordowana? Kiedy mianowicie?

— Może przed godziną.

— Któż ją zabił?

— Gdybym wiedział. Morderca zadusił ą sznurem skręconym w pętlę. Po spełnieniu mordu uniósł zwłoki... Biedna Marja i jam nieszczęśliwy..

Blady mężczyzna zaniósł się przeciągłem szlochaniem. Dyżurny zbudził drzemiącego na sofie wywiadowcę. Ów przeciągnął się, przetarł oczy i tonem człowieka przyzwyczajonego do wypadków tego rodzaju, tonem niezdradzającym wzruszenia, zadawał świeżemu wdowcowi szereg zapytań przedwstępnych.

— Pańskie nazwisko?

— Armand Nodin, fabrykant wód mineralnych.

— Miejsce wypadku?

— Ulica Dumesnil 42.

— Jest to bardzo blisko stąd. Idziemy.

W odległości może sześciuset kroków od komisarjatu zawrócili w dość wąską uliczkę. Front domu był dwupiętrowy, lecz nie było tam oficyn. Zamiast nich otoczony szczupłym ogródkiem kwiatowym, stał niewielki domek parterowy, dość niechlujnie utrzymany. Właścicielem domu był Nodin. On to zajmował domek maleńki na własny użytek. Był początek września. Godzina 4-ta biła na pobliskim kościele. Gwiazdy ledwie znikały na pogodnem niebie. Agent prowadzony przez gospodarza, znalazł się w ciasnej sionce, skąd przeszedł do nieco obszerniejszego pokoju, w którym stało jedyne, dość wązkie łóżko. Policjant obrzucił okiem pościel, rozrzuconą na łóżku, zaświecił latarkę elektryczną, pilnie, lecz bez zapału obserwował podłogę i podniósł z krzesła cienki, lecz dobrze skręcony stryczek.

— Skąd pan masz pewność, że żona pańska została wogóle zamordowaną?

Nodin utkwił w pytającym swoje bezbarwne oczy.

— Jak to, skąd mam pewność?

— A ten stryczek?

W ogródko robiło się szaro. Dzielnica była na wpół wiejska. Jaskrawa zorza wschodzącego słońca z każdą chwilą bardziej rozpraszała ciemności. Agent wyczekiwał chwili, by módz przystąpić do badania śladów przed domem. Czas pozostały wykorzystał dla powzięcia jeszcze niektórych wiadomości.

— Mój panie Nodin, ile pan sobie liczy lat?

— Czterdzieści siedem.

— Pańska małżonka w jakim była wieku?

— Przed miesiącem skończyła lat dwadzieścia trzy.

— Czy mógłbyś mi pan pokazać fotografję?

Nodin sięgnął po album. Agent spojrzał na portret i dość niedyskretnie gwizdnął.

— Zbrodniarz miał gust— rzekł przez zęby. — Od dawna państwo żyliście z sobą?

— Cztery lata.

— Dziatwa pewno jest?

— Jeszcze nie... — odrzekł wdowiec trochę skrępowany natarczywością zapytań.

— Tak, tak, — prawił policjant tonem poufnym, w którym dźwięczało współczucie. — Któż jest jeszcze w domu. może jaka służąca?

— Jest Yvetta, jedyna nasza służąca, dziewczyna skromna, cnotliwa, bardzo była oddana swej pani.

— Chciałbym się rozmówić z tą skromną i cnotliwą subretką — odezwał się wywiadowca — możeby ją pan zbudził.

Po upływie kwandransa ukazała się wysoka i dzielnie zbudowana normandka.

— Proszę mi powiedzieć, ale szczerze i otwarcie, jak się to stać mogło, że ani pan Nodin, śpiący w sąsiednim pokoju, ani panna nie słyszeliście szmerów i hałasów jakie musiały chyba towarzyszyć szczegółom tego niepospolitego morderstwa?

— Cóż mogę powiedzieć nad to — rzekła z zakłopotaniem, — że gdy mnie mój pan obudził swoim krzykiem, już było po wszystkiem.

— Panna wpadasz do sypialni pani, spostrzegasz narzędzie zbrodni, zwłoki dla zatarcia śladów wyniesione...

— Tak panie agencie, to było porostu okropne!

— Tak dalece okropne, że po nasyceniu wzroku straszliwym widokiem bolesnej niespodzianki, panna oddaliłaś się do swego pokoiku w suterynie i znowu słodko zasnęłaś.

— Pan pozwalasz sobie żartować z nieszczęścia, które...

— Przepraszam, chciałbym zobaczyć pokoik panienki,

Nie zwracając uwagi na jej wyraźne zmieszanie, po kilku schodach z pasażu kuchennego do maleńkiej, lecz schludnej, nawet dość zalotnie urządzonej izdebki, pierwszą rzeczą, którą ujrzał na spodku użytym, zamiast popielniczki, były dwa porzucone niedopałki papierosów.

— Domyślałem się tego — mruknął bardziej do siebie, niż do słuchaczów — ten pali grube i mocne, marokańskie bastosy. W porządku. Idziemy do ogródka.

Znalazłszy się tam, stanął pod oknem sypialni nieboszczki, i z wytężoną uwagą już bez latarki, wpatrywał się w ślady wyraźnie odbite na pulchnej ziemi, na klombie, który przytykał do ściany.

— Tak, tak, — mówił tonem profesora czytającego lekcję z katedry. — Gdyby nie to, że jestem jak mnie nazywają moi klijenci przeklętym wyżłem policyjnym, mógłbym dostać bzika od nadmiarów śladów. Bo wyobraźcie sobie moi państwo. Bogactwo jest olbrzymie!

— Bogactwo, powiadasz pan?—rzucił zapytanie zbogacony fabrykant wód mineralnych z dobrą wiarą idjoty. — Więc jednak są ślady?

Agent zamiast pośpieszyć z odpowiedzią, cisnął zapytaniem szybkiem błyskawicznie w stronę pokojówki.

— Przyjaciel panienki miał trzewiki podkute nowemi gwoździami?

— Może być... — natychmiast się opamiętała i poprawiła. — Bo też pan zadaje zapytania bez sensu i zastanowienia. Jestem porządną dziewczyną i nie mam żadnych przyjaciół. To sobie wyraźnie zastrzegam, mój panie!

— Nie chciałem pani obrazić — odrzekł z komiczną ustępliwością.

Otóż tej nocy nocy byli tu najniezawodniej dwaj mężczyźni. Jeden z nich... zaraz, zaraz, niechże się lepiej zorjentuję... Czy brama pańskiego domu panie Nodin przez całą noc stoi otworem?

— Przeważnie. Mieszkają tu handlujący zieleniną. Przed północą chodzą do ogrodników po towar, po północy powracają z pełnemi taczkami...

— W porządeczku. Otóż, otóż jeżeli pana istotnie obchodzą detale mego śledztwa, jeden z mężczyzn wyszedł przez bramę a znalazłszy się w ogródku, zdjął buty.

— Czy podobna?

— Tak jest. Zdjął buty, postawił je pod krzakiem róży... są ślady... i w skarpetkach dla nieczynienia hałasu, podszedł pod otwarte okno, wziął p. Nodin na ręce.. Tak jest, bo śladów stóp kobiecych nie widzę... no i z ciężarem wyszedł na ulicę.

— Ależ musiał ją przedtem zamordować?—rzekł zbolałym głosem p. Nodin.

— Tak należałoby się spodziewać, chociaż cóż pan chcesz, bywa różnie. — Uciekając z ciężarem, złoczyńca zabrał buty i wdział je dopiero na ulicy. W chwilę po tym fakcie, inny mężczyzna, odziany w podkute buty, jednym skokiem przesadził przestrzeń, dzielącą pokoik panny Yvetty od okna, zeskoczył na ścieżkę.., nie chciał być wmieszany w obcą sobie sprawę.

— Panie, chciej sobie to zapamiętać, że jestem porządną dziewczyną i...

— Wszystko jest w zupełnym porządku. Ofiara zbrodni: pani Nodin, już byłaby tu powróciła, gdyby nie nasze wczesne przebudzenie się i to zbiegowisko przed domem. Niepotrzebnie alarmował pan policję, panie Nodin. Nieboszczka dziś jeszcze powróci do pana, o to możesz być spokojny. Jednem słowem bądź pan dobrych myśli. Gdy się ma żonę młodszą od siebie o ćwierć wieku, mąż powinien być na te rzeczy przygotowanym.

— Na jakie rzeczy, szanowny panie? — zarzucił fabrykant już mężniejszem tonem. — Bo jeżeli została porwana przemocą... W każdym razie nie przypuszczam ani na chwilę ażeby ta wzorowa kobieta miała zapomnieć godności żony...

— Nic pan nie przypuszczaj, proszę, dla pańskiego zdrowia i spokoju. Co zaś do panny Yvetty, zaświadczam, że jest cnotliwą dziewczyną. Lecz człowiek w podkutych butach trudni się przepędzaniem bydła do rzeźni i przez roztargnienie porzucił swój postronek do przynaglania wołów. Przerwałeś mi pan drzemkę, ale nie mam urazy. Ubawiłem się rzetelnie. Dobranoc państwu i polecam się.

Agent przyjaźnie skinął głową i znikł. W bramie ujrzał panią Nodin, która czatowała na możność powrotu do mężowskiego domu.

MEMENTO.

Zabieranie gratów na podatek.

Smutny obraz! Pod tym tytułem czytamy w lwowskiej „Gazecie Lokatorów“ nr. 11-12: Codziennie egzekutor p. P. przy asyście żołnierzy polic. zwozi ostatnie graty handlarzy, kupców i przemysłowców, zajęte za zaległy podatek. Jeśli już egzekwowany nie może zapłacić podatku, bo nie ma, nie powinno mu się zabierać jego ostatnich mebli, uniemożliwiając mu egzystencję. Gdyby powodowano się prawdziwem zrozumieniem obywatelskiem, o ile mniej byłoby zgrzytu. P. Minister Sprawiedl. i p. Min. Opieki Społ., a niemniej p. Min. Spraw Wewn. powinni zainteresować się tą anomalją...

— — — — — — — — — — — —

Powyższy obrazek czemże jest wobec faktu, że niedawno zajęto we Lwowie na podatek „dochodowy“ dwie szafy... literatowi, przyczem egzekutor wdarł się do jego mieszkania w czasie nieobecności rodziny, a potem opowiadał o swych czynach z dumą w sklepikach okolicznych przy bombie piwa. Czy to nie za wielka gorliwość? I to w stosunku do obywatela patrjoty i działacza zasłużonego dla kultury i narodu!

Masowe eksmisje lokatorów!

Szał ogarnął niektórych właścicieli realności we Lwowie i na gwałt mimo zimy wyrzucają całe rodziny na bruk. Pomruk przypatrujących się tej nieludzkiej robocie jest groźny! Panowie kamienicznicy, ocknijcie się! Od władz domagamy się w imieniu najbiedniejszych rzesz — bezwzględnego wstrzymania eksmisyj mieszkaniowych!

Porwana przez upiora.

Straszna przygoda młodej mężatki.

(Do ryciny na stronie 1-ej).

Setki najdziwaczniejszych pomysłów celem zwrócenia na siebie uwagi, jak np. **ukrzyżowanie się w pociągu, rzucenie bomby pod pomnik**, lub podróż w beczce dokoła świata, bledną wobec pomysłu 19-letniego studenta Schultza. Przybył on do Wiednia na uniwersytet, gdzie miał studjować medycynę. — Wynajął pokój przy solidnej rodzinie na Mariahilferstrasse i tam zamieszkał. Kto zna Wiedeńczyków, najmilszych ludzi pod słońcem, ten wie, że sublokator po dwóch tygodniach staje się najbliższym członkiem rodziny. Tak też było i ze Schultzem. Tylko sytuacja o tyle odbiegła od zwykłego szablonu, że gospodarz mieszkania p. Schöffer nie miał młodej córki, w której kochałby się sublokator, ale sam był młody i miał młodziutką żonę Izabellę. Student rozkochał się do szaleństwa w przystojnej p. Izabelli i pewnego razu zaproponował jej **rozwód, lub ucieczkę do Ameryki**. Młodej mężatce podobał się student i może wszystko ułożyłoby się po ich myśli w romantycznym Wiedniu, gdyby nie wielkie aspiracje gołego jak mysz kościelna, młodzika. Pani Izabella zirytowała się i oświadczyła wkońcu, że o ile jeszcze kiedykolwiek będzie ją napastował i zanudzał swemi wyznaniami, to powie o tem mężowi i wymówi mu mieszkanie. Schultz wiedział, że groźba nie była żartem, usiłował więc sterroryzować Izabellę groźbami, **iż odbierze sobie życie**. Gdy i to nie odniosło skutku, jął się innego sposobu. — Będąc na wykładzie, ujrzał szkielet ludzki i wpadł na pomysł. Wiedział, że Izabella strasznie **boi się duchów**. Według modelu **spreparował maskę, wyobrażającą trupią czaszkę**, dobrał do tego pelerynę czarną i wielki włoski kapelusz, spakował walizkę, przywołał samochód i nałożywszy swój **ponury strój, brzęcząc łańcuchami, wszedł w czasie nieobecności męża do buduaru Izabelli, jako straszliwy upiór**. Kobieta, ujrzawszy monstrum, wydała nieludzki krzyk i zemdlała. **Schultz chwycił zemdloną na ręce, by ją uprowadzić przygotowanem autem.** Niestety, sąsiad - lokator, zaalarmowany krzykiem, wpadł do pokoju i nie zląkłszy się upiora, potraktował go kijem. Na prośbę rodziców Schultza sprawę zatuszowano, a poturbowany „upiór“ poszukał innego mieszkania.

SKRZYNKA NA LISTY.

List samobójcy do Redakcji.

„Szanowna Redakcjo! Ze względu na komentarze, jakie powstaną z powodu mojego czynu, uważam za stosowne tych parę słów Jej napisać. Odbieram sobie życie nie w bojaźni przed niem, lecz panować dłużej nad sobą nie mogę i nie potrafię! Żona wyraziła mi kilka słów wzgardy, których przeboleć nie mogę, ani z nią się pojednać. A w międzyczasie pokochałem kobietę, bo okazała mi serce matczyne i dobre torowała mi drogi. Różnica między temi kobietami była tak rażąca, że musiałem Jej oddać i serce i duszę, a że stosunki nie pozwalają nam na pożądany związek, postanowiłem sobie odebrać życie, bo tylko w Niej swoją egzystencję widziałem. Nie sądźcie Jej źle, bo jest niewinna, ma serce i duszę prawdziwej kobiety szlachetnej i powstrzymywała mnie od tego kroku, lecz rozpacz ma wzięła górę i akt ten jest dokonany... Nie dla mnie już Twe cudne oczy, nie dla mnie uśmiech Twój złoty. Kto inny będzie z nich pił słodycze, mnie pozostaną tęsknoty. Tęsknoty te wiernie popłyną do grobu, nadzieje są fałszem tak marnym, miast blasków słonecznych — zrodziły żałobę na cichem ustroniu cmentarnem. I tam złożyłem serce i duszę, bo Bóg jej nie przyjął do siebie; wiem, że przeklęta, lecz tak zrobić muszę, bo dziwnie byłoby m w niebie. I kiedy tylko słońce zachodzi i krwawe maki rozsiewa, wtedy ma dusza za Tobą chodzi i głosem ptaszyny śpiewa. Więc, gdy usłyszysz ptaszka w zieleni i sama usiądziesz w ustroniu, kiedy ci smętna piosnka zadzwoni, to będzie pieśń o kochaniu. Przebaczcie mój czyn, ale inaczej zrobić nie mogłem“.

(Nie wiemy, czy autor faktycznie odebrał sobie życie, czy ma dopiero zamiar, w każdym razie list ten dosadnie świadczy o schorzałej psychice wielu jednostek i typów wśród powojennego społeczeństwa).

KRONIKA.

Memento dla lokatorów! Artykuł redaktora naszego pisma, zamieszczony w nrze 44 „Głosu Polskiego“, a nawołujący do solidarności lokatorskiej i samoobrony, został w całości przedrukowany przez lwowski oficjalny organ Tow. Ochr. Lokat. „Gazetę Lokatorów i Subl.“ w nrze 11—12.

Piękną uroczystość obchodzono w Pasiekach zubrzyckich z okazji 10-lecia Wolności. Solenną mszę św. odprawił znany działacz i patrjota ks Djonizy Lubowiecki, poczem w obecności rzeszy mieszkańców poświęcono krzyż pamiątkowy, postawiony staraniem Kierownika gminy p. Piotra Czuczwary, który gorliwie dba, by święta narodowe uroczyście i podniośle były obchodzone. Pod krzyżem przemówił w pięknych słowach ks. Lubowiecki, poczem nastąpiły patrjotyczne deklamacje

dziatwy. Barwnie przemówił do ludności akademik p. Jan Radwański, wydelegowany przez T. S. L. Podniosłą uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty". *Jadwiga Kędzierska.*

Małopolska Straż Obywatelska, zasłużona patrjotyczna organizacja polska we Lwowie, zrodzona w ogniu i krwi listopadowych zmagań o polskość Lwowa, obchodziła 26 grudnia święto swego dziesięciolecia, rozpoczęte nabożeństwem w katedrze, celebrowanem przez ks. bisk. dr. Lisowskiego. Nastąpiło kazanie i poświęcenie sztandaru. Z katedry oddział M. S. O. udał się do sali Sodalicji Marjańskiej, gdzie po przemówieniach ks. bisk. Lisowskiego, pułk. Mączyńskiego i in. wręczono sztandar nacz. kom. p. St. Langemu, a ten odebrał ślubowanie od chorążego p. J. Koberweina. Nastąpiło wręczenie odznak „Za zasługi" przez pułk. Mączyńskiego, oraz wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru i tarczę. — Gospodarzami uroczystości byli pp. Weber, Sanetra, Michale i Huth, nadto służbę pełnili pp. Langer, Koim, Martinek, Hauser, Baczyński, Riedl, Augustyn, Jaremko, Godlewski, Giebułowicz, Niebylski, Szczurowski J. Weber, Sperka, Rosicki i Sobieszczański.

Pogrzeb bohaterki z walk listopadowych śp. Wandy Lechowin, której prochy przeniesiono na cmentarz Obrońców Lwowa chwalebnem staraniem Pol. Tow. Opieki nad Grobami Boh. odbył się 23.XII. Ś. p. Wanda Lechowin była st. sierżantem OLK i w czasie walk o Lwów nabawiwszy się ciężkiej choroby płuc, zmarła niedawno w Krakowie. Po egzekwiach odprawionych na dworcu przez ks. Panasia, pochód ruszył na cmentarz. Kroczyli Obrońcy Lwowa, M. S. O., O. L. K. z por. M. Jasińską, „Gwiazda" i różne organizacje. Na cmentarzu przemówili prezes Pol. Tow. Opieki nad Grobami Boh. p. Weber i p. Sulimirski, poczem odśpiewano „Boże, coś Polskę".

Dwutygodnik „Świat Kobiecy" rozpoczyna nowy rok numerem udatnym pod każdym względem. I tak: Mewa: O modzie dla pań w podeszłym wieku. Efeb: Drobne objaśnienia kosmetyczne. Malibran: Z paryskiej dżungli. Z. W.: Niedzisiejsi — nowela. M. Zawadzka: Jeszcze parę słów o mężczyznach. K. Alberti: Modelka — nowela. Obserwator: Zły humor. Kronika. Kącik praktyczny. Dobra gospodyni i t. d. Uwagę czytelniczek przykują śliczne jedno i wielobarwne modele toalet karnawałowych, sukien i okryć codziennych.

Jubileusz fabryki „Neige de fleurs". Znana fabryka „Neige de fleurs" obchodzi obecnie 40-letni jubileusz swego istnienia. Fabrykaty „Neige de fleurs" odznaczone zostały na wystawach światowych w Paryżu i w Liegè złotymi medalami. Kolegjum ekspertów w Liegè badało chemicznie krem „Neige de fleurs" i znalazło, iż składa się z szlachetnych ingredjencyj. Dr. Rzędowski w dłuższym artykule o fabrykatach „Neige de fleurs" pisze, iż krem ten utrzymuje świeżą cerę, należy do środków chemicznie zbadanych i nie zawiera żadnych szkodliwych składników, polecić go zaś należy zarówno damom, jak i panom. Z okazji jubileuszu fabryka perfumerji przygotowała dla swych zwolenniczek różne miłe niespodzianki. RENA GL.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z drukarni „Mieszczańskiej", Lwów, Piekarska 17